




Jerzy Smulski

UNIWERSYTET MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU

 <https://orcid.org/0000-0002-1650-6976>

Wokół Władzy (i nie tylko)

Kilka listów Tadeusza Konwickiego (z komentarzem)

Around *Władza*, Among Others

A Few Letters from Tadeusz Konwicki (with a Commentary)

Abstract: The article contains a discussion of the author's correspondence with Tadeusz Konwicki pertaining to socialist realism in literature, particularly to the latter's novel *Władza*. Thus far unpublished Tadeusz Konwicki's letters are quoted here in their entirety.

Keywords: Tadeusz Konwicki, socialist realism in Poland

Z pisarstwem Konwickiego zetknąłem się po raz pierwszy jesienią 1972 roku; byłem wówczas uczniem drugiej klasy liceum. Ów kontakt nie miał jednak charakteru „zinstytucjonalizowanego”, *Sennik współczesny* nie figurował bowiem wówczas w spisie szkolnych lektur¹. Skąd ta dokładna lokalizacja w czasie? Otóż moja „przygoda” z twórczością autora *Małej apokalipsy* zaczęła się od lektury książki Anny Milskiej *Pisarze polscy*, której czwarte wydanie trafiło do księgarni latem 1972 roku. W tym opracowaniu, przeznaczonym do szkolnych bibliotek, pomieszczony został kilkunastopięciowy szkic dotyczący pisarstwa Konwickiego. Cały szkic uważam – nawet z dzisiejszej perspektywy – za zręcznie napisany, wówczas zaś zafrapował mnie zwłaszcza fragment poświęcony *Sennikowi współczesnemu*. Z czterech akapitów dotyczących tej powieści przytoczę tylko jeden:

Do skazanej za zagładę doliny Soły (ma zostać zatopiona z powodu budowy tamy i spiętrzenia wód rzeki) sprowadza go [bohatera – J.S.] konflikt sumienia, kategoryczny imperatyw wierności samemu sobie i lojalności wobec dawnych towarzyszy walki, odpowiedzialności osobistej i indywidualnej uczciwości w starciu z wyższą, ponadindywidualną racją. Tutaj, w tym zapadłym kraju, tropi ślady przeszłości i śni zły sen o Polsce pośród gromady jakichś byłych obszarników, byłych działaczy partyjnych, byłych

¹ *Sennik...* trafił do spisu licealnych lektur dopiero w roku 1983. Wcześniej (w latach 1951–1952) w owym spisie znajdowała się niewielka socrealistyczna powieść Konwickiego *Przy budowie* (zob. FRANASZEK, 2006, s. 111).

nauczycieli, szukających lekarstwa na swe zastarzałe kompleksy i zawody życiowe w wódce lub w mistycznych urojeniach. Ten Conradowski z ducha problem moralny stanowi główną osnowę powieści, w której wspomnienia mają moc niszczącą, senne zjawy i przywidzenia mieszają się co chwila z rzeczywistością, wydarzenia dawno minione powracają, czasem mijają w pędzie, a wszystko zatopione jest w jakiejś burej męczącej mgle (MILSKA, 1972, s. 359–360)².

Sięgnąłem zatem po *Sennik...*, który mnie zafascynował, acz na pewno nie wszystko zrozumiałem z jego fabuły czy z aluzyjnie sygnalizowanych kontekstów historycznych. Czytałem potem utwór Konwickiego wielokrotnie (również na użytek dydaktyki uniwersyteckiej); do dziś pozostaje dla mnie jedną z najważniejszych powieści polskich.

Później – jako student polonistyki – zacząłem czytać prozę Konwickiego na bieżąco, a zarazem nadrabiać zaległości (myślę o lekturze takich powieści Konwickiego z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, jak *Dziura w niebie* czy *Wniebowstąpienie*).

W latach osiemdziesiątych dojrzałem do badawczego zajęcia się pisarstwem autora *Sennika współczesnego*. Okazją była zorganizowana przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w listopadzie 1991 roku konferencja *Formy i strategie wypowiedzi narracyjnej*. W wygłoszonym na niej referacie zająłem się Konwickiego cyklem autobiograficznym: *Kalendarz i klepsydra*, *Wschody i zachody księżyca*, *Nowy Świat i okolice*³.

W tytule pisanego na konferencję artykułu użyłem rzeczownika „ulepiec” (SMULSKI, 2015), którym – w funkcji określenia meta-tekstowego – posłużył się sam autor cyklu w jednym z jego ogniw. Słowo to zastosowane zostało przez Konwickiego jako nazwa gatunkowa, odnoszona do utworów tworzących cykl (między innymi we *Wschodach i zachodach księżyca* pisze Konwicki o swym utworze jako o „ulepcu całorocznym” – KONWICKI, 1982, s. 60). Nie ulegało dla mnie wątpliwości, że mieści się ów rzeczownik w polu semantycznym stworzonym przez takie wyrazy, jak „zlep”, „ulep”, „zlepek”, ale także spokrewniony jest z leksemem „ulep” („ulepek”), czyli napój zanadto osłodzony. Postanowiłem wszakże zwrócić się

2 Omówienie to nie jest streszczeniem, *Sennik...* bowiem – jak skonstatował Janusz SŁAWIŃSKI (1967, s. 205 i nast.) – jest powieścią „niestreszczalną” (podobnie jak wiele dzieł prozy nowoczesnej). Za symptomatyczny uważam fakt, że o omówieniu *Sennika...* nie pokusili się Marek Bernacki i Mirosław Dąbrowski w książce *Leksykon powieści polskich XX wieku* (BERNACKI, DĄBROWSKI, [2002]), choć znalazło się w niej miejsce dla *Bohiny*, którą oceniam jako drugorzędną w dorobku Konwickiego.

3 Później – w latach dziewięćdziesiątych – ukazały się dwa kolejne ogniwa tego cyklu: *Zorze wieczorne* i *Pamflet na siebie*.

w tej sprawie do autora – znalazłem jego adres prywatny (w informatorze *Kto jest kim w Polsce*) i napisałem list; wkrótce otrzymałem odpowiedź, którą tu przytaczam. Dodam, że list autora *Sennika współczesnego* napisany był piórem; zapewne tym otrzymanym od Kurta Webera (Konwicky wspomina o tym piórze w *Kalendarzu i klepsydze* – KONWICKI, 1976, s. 336):

Warszawa, 23.XI.91

Szanowny Panie,
słowo „ulepiec” siedzi we mnie od zawsze. Nie wiem, czy jest kresowe, czy ogólnopolskie. Pasowało mi, bo określa pewien trud lepienia różnych kawałków jakiegoś materiału. Ale w podświadomości mogłem mieć asocjacje z czymś słodkim, w autoironicznym stosunku do swojej minoderii, czy też kokieterii wobec czytelnika. Zatem obie interpretacje mają uzasadnienie, chociaż ta pierwsza jest chyba najracjonalniejsza. Interesujące, że w Warszawie „ulepiec” u nikogo nie wzbudził wątpliwości.

Dziękuję za list i pozdrawiam serdecznie.

Tadeusz Konwicky⁴

Gdy zatem w 1993 roku ukazał się o autobiograficznym tryptyku artykuł, przesłałem Konwickyemu jego nadbitkę, co pisarz skwitował sympatyczną karteczką:

22.XI.93

Szanowny i Drogi Panie,
dziękuję za tak interesujący i przenikliwy esej, który czytałem ze zjeżonym ze strachu włosem. No ale dobrze się skończyło.

Wobec tego jeszcze raz dziękuję Panu, pozdrawiam serdecznie i życzę sukcesów.

Tadeusz Konwicky

PS Na odwrocie Werki pod Wilnem.

Podobną kurtuazyjną karteczkę otrzymałem w lipcu 1996, gdy przesłałem Konwickyemu nadbitkę mego artykułu o *Pamiętniku uczennicy* (SMULSKI, 1996) (przypomnę, że chodzi o anonimowy tekst opublikowany w „Nowej Kulturze” w 1953 roku, który nie-skwitowanym wstępem opatrzył autor *Przy budowie*):

⁴ Przytoczone tutaj listy Tadeusza Konwickyego znajdują się w prywatnym archiwum autora artykułu. W cytatach zachowano oryginalną ortografię i interpunkcję.

W-wa, 1.VII.96

Szanowny Panie,
bardzo dziękuję za wysłanie mi tej odbitki rzeczywiście
przypominającej niesłychane czasy (co za brednie pisali
wtedy koledzy, a raczej pisaliśmy).

Dziękuję za życzenia [urodzinowe – J.S.] i pozdrawiam
serdecznie.

Tadeusz Konwicki

Dwa najważniejsze listy pochodzą również z 1996 roku i do-
tyczą sztandarowej socrealistycznej powieści Konwickiego,
tj. *Władzy*. Z prośbą o informacje dotyczące genezy tej powie-
ści i wariantów jej tekstu zwróciłem się do pisarza na początku
owego roku w związku z przygotowywanym przeze mnie arty-
kułem (którego pierwodruk miał miejsce pod koniec 1997 roku)
(SMULSKI, 2002). W pierwszym z listów Konwicki ujawnia swój
stosunek do socrealistycznego epizodu w swojej biografii arty-
stycznej:

W-wa, 26.I.1996

Szanowny Panie,
jeśli Pan mnie czytuje, to wie Pan, że swego socrealistycz-
nego okresu nie wypieram się, ale też w nim nie grze-
bię. Jest to część mojej biografii, którą odłożyłem ad acta.
Kropka.

We *Władzy* były różne zmiany redakcyjne, bo sposobił
ją do druku kolektyw: redaktorzy, cenzorzy, lektorzy itp.
Takie były czasy i takie psychozy. A ja, niestety, ulegałem
sugestiom otoczenia.

Od tamtego czasu minęło przeszło czterdzieści lat.
Wielu rzeczy nie pamiętam, dobrych i złych, ale przede
wszystkim nie mam ochoty wgłębiać się w niuanse moich
ówczesnych pierwocin literackich. Pan ma prawo, ale ja
nie muszę. Zatem nie obiecując Panu współpracy przesy-
łam ukłony i życzenia dobrego 1996-ego [sic!] roku.

Tadeusz Konwicki

Po tygodniu otrzymałem wszakże list kolejny, znacznie dłuż-
szy. Jest on wart przytoczenia w całości, stanowi bowiem naj-
obszerniejszy (i najciekawszy) autokomentarz do *Władzy* (a to
przecież jedna z najważniejszych polskich powieści socreali-
stycznych):

2.II.1996

Szanowny Panie,
połechtany Pana cynicznymi pochlebstwami postanowi-
łem jednak coś Panu powiedzieć:

1. *Władza*, jak i wszystkie moje książki – z tego okresu – są psychodramami, próbami przekonania siebie do nowej rzeczywistości, której program, hasła i obietnice odpowiadały mi, ale praktyka budziła sprzeciw i rozpacz.
2. *Władza* jest wynikiem ówczesnej tęsknoty (po chaotycznej, rozkawałkowanej literaturze tematu wojennego) do epiki.
3. Marzyło mi się napisanie książki o strukturze i dramaturgii władzy: w obrębie psychologii, emocji, działań społecznych i politycznych.
4. *W[ładza]* dzieli się na dwie części: „partyjną” i „inteligentką”. Wszystkie swoje siły włożyłem w tę „inteligentką” i jest ona szczerą, prawdziwą i oddaje w jakiś sposób „drogę przez mękę” sporej części młodej inteligencji mego pokolenia. Jak Pan wie, wyszedłem z partyzantki antyradzieckiej i nie znalazłem się w sytuacji kanapowego panicza, który w wyborach kierował się dobrym smakiem. Ja i mnie podobni ryzykowali głową za swoje wybory. W *Kalendarzu i klepsydry* zdecydowałem się wziąć [sic!] grzech socrealizmu na siebie. Wszyscy koniunkturaliści – a okazało się ich sporo – poznali. Zostałem sam na placu. Przynajmniej w tym jestem numer jeden.

Część „partyjna” nie mobilizowała we mnie ostatecznych [dostatecznych? – J.S.] sił i nie byłem na jej tle szczególnie ambitny. Realizowałem w niej ten wątek władzy nad bliźnim, nad społecznością, nad krajem, ale jako element symetrii do części, którą nazywam „inteligentką”. O ile do tej części było niewiele zastrzeżeń, to do partyjnej – setki. Myślę, że „czynniki” uznały moją książeczkę za jakiś ewenement i dlatego mocno się do niej przyłożyły. Dziesiątki rabinów partyjnych nad nią się kiwały i ja – nieszczęsny – dawałem się powodować, bo moja prawda i ambicja były w tej części poświęconej wychodzeniu z lasu do życia. Ta liturgia partyjna była mi mało znana i zgadzałem się, żeby w jakichś dla mnie niejasnych szczegółach tajemniczej pragmatyki ideologiczno-partyjnej grzebali akuszerzy książki. Wielu z nich zapomniałem, a tych co pamiętam – nie wymienię, bo jeśli się zgodziłem na poprawki, to ja sam za nie odpowiadam. Myślę, że i różnice w wydaniach wynikały z różnic sytuacji politycznych i wymęczono na mnie jakieś skreślenia albo niewielkie dopisania. Zatem jest to moja dziwna książka: w pewnej części dożyłnie prawdziwa, w drugiej naiwnie fałszywa, choć – prawdę mówiąc i w zaufaniu – w tej drugiej na fatalnym szkielecie też jest trochę prawdziwego mięsa. Pochodzę raczej z dołów

społecznych – piszę „raczej”, no na Wileńszczyźnie było to skomplikowane – dlatego i w tej warstwie błąka się jakaś prawda, która może się w przyszłości wydać wyrazistsza (kiedy złagodnieje szal demagogii myślowej [?] i emocjonalnej).

5. Moim „świadomym” osiągnięciem był portret tego fanatyka (Gałęckiego?). A fanatyzm jawił się wtedy jako zjawisko powszechne. Chcę się też pochwalić zakończeniem tołstojowskim, jak w prawdziwej epice – to znaczy zawieszeniem, urwaniem historii jakby w pół słowa.
6. Ale do końca były kłopoty. Ciągłe ta książka miała jakieś tajemnicze błędy z punktu widzenia ortodoksji. Zrozpaczone wydawnictwo dało informację: koniec tomu pierwszego. Że w następnym wszystko zostanie wyprostowane. Ale ja miałem dość, zresztą wyczerpałem to, co w owej chwili miałem do powiedzenia.

Drogi Panie, napisałem jak na spowiedzi, choć wiem, że każdy zawsze mimo woli chce się wydać lepszym. Staram się jednak być obiektywnym i mam do niej, do Władzy taki stosunek, jak dr. [sic!] J.M. Rymkiewicz do połowy swoich rodaków (w wywiadzie powiedział: jebał ją pies).

7. Może Pan to wszystko między bajki włożyć. Sam nie wiem, co po piszę ten list (chyba najdłuższy w moim życiu). Coś tam widać z pańskiej epistoły we mnie poruszyło. Ale w sumie jestem zawstydzony moim nieoczekiwanym gadulstwem.

Wobec tego wyciągam chude ręce i błogosławię Pana na pańskiej ciężkiej drodze polonistycznego komparatysty czy komparatystycznego polonisty.

Pozdrawiam.

Tadeusz Konwicki

Historycznoliterackie walory tej korespondencji (a zwłaszcza dwóch ostatnich listów) są ogromne, uznałem ją zatem za wartą upublicznienia.

Bibliografia

- BERNACKI Marek, DĄBROWSKI Mirosław, [2002]: *Leksykon powieści polskich XX wieku*. Bielsko-Biała: Debit.
- FRANASZEK Anna, 2006: *Od Bieruta do Herlinga-Grudzińskiego. Wykaz lektur szkolnych w Polsce w latach 1946–1999*. Warszawa: Biblioteka Narodowa.
- KONWICKI Tadeusz, 1976: *Kalendarz i klepsydra*. Warszawa: Czytelnik.
- KONWICKI Tadeusz, 1982: *Wschody i zachody księżycy*. London: Index of Censorship.

- MILSKA Anna, 1972: *Pisarze polscy. Wybór sylwetek*. Warszawa: Instytut Wydawniczy CRZZ.
- SŁAWIŃSKI Janusz, 1967: „Sennik współczesny”. W: Teresa KOSTKIEWICZOWA, Aleksandra OKOPIEŃ-SŁAWIŃSKA, Janusz SŁAWIŃSKI: *Czytamy utwory współczesne. Analizy*. Warszawa: Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych.
- SMULSKI Jerzy, 1996: *Epizod z dziejów przedpaździernikowej „odwilży”*. W: *Literaturoznawstwo. Materiały konferencji naukowej, 14–16 marca 1995 r.* Red. Janusz KRYSZAK. Toruń: Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- SMULSKI Jerzy, 2002: *Trzy redakcje „Władzy” Tadeusza Konwickiego. Przyczynek do dziejów realizmu socjalistycznego w Polsce*. W: IDEM: *Od Szczecina do... Października. Studia o literaturze polskiej lat pięćdziesiątych*. Toruń: Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- SMULSKI Jerzy, 2015: „Ulepiec”. *Kilka uwag o formie gatunkowej tryptyku Tadeusza Konwickiego „Kalendarz i klepsydra”, „Wschody i zachody księżycy”, „Nowy Świat i okolice”*. W: IDEM: *Rozmaitości socrealistyczne (i nie tylko)*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.